KURJER FILMOWY

CENA 20 GR.

KUPONY ULGOWE DO KIN

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK II. WARSZAWA, NIEDZIELA DNIA 4 MAJA 1930 R. NR. 18

Musimy obliczyć nasze siły!

Wielka akcja protestacyjna

Czytelników „Kurjera Filmowego“

Dzika, brutalna, niezrozumiała nagonka, rozpoczęta przez kierownicze koła branży przeciwko „Kurjerowi Filmowemu“ głośnym echem odbiła się wśród najszerszych sfer miłośników filmu.

Nic dziwnego! Nie jest to bowiem sprawa indywidualna, dotycząca wyłącznie naszego pisma, ale kwestja natury ogólniejszej.

Jestto objaw niesłychanej ciemnoty, objaw jakiejś

psychozy,

która ogarnęła branżę filmową. „Tu nie potrzeba uczciwej i śmiałej idei“ — taki napis powinni umieścić pp. filmowcy na swoim szyldzie!

W atmosferze ogólnej nienawiści, bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki konkurencyjnej trwał, istniał i działał „Kurjer Filmowy“.

Łudziliśmy się, że jednak każda myśl słuszna, każda piękna idea zdobędzie w końcu prawo obywatelstwa.

Idea solidaryzmu, współpracy producentów polskich, produkcji dźwiękowej, budowy nowoczesnego atelier, obrony przed inwazją zagranicznych „talkiesów“, naprawy moralnej i reorganizacji całej „branży“— oto postulaty, które — wierzyliśmy — powinny i mogą być wprowadzone w życie!

Ale dziś widzimy, że jest inaczej!

W tym światku panują odrębne, niczem nienaruszalne prawa: nienawiść, walka na śmierć i życie i fałsz..

Ćmy filmowe uciekają od światła — najlepiej czują się w ciemnościach...

Nic więc dziwnego, że panowie z Ciemnogrodu nie życzą sobie, aby istniało pismo szczere, odważne, uczciwe, bezinteresowne, a nawet kosztem ofiar jednostek nadstawiające karku za tych, którzy je prześladują!

W dążeniu tem nie cofają się przed użyciem jaknajostrzejszych środków, a nawet do represyj

„policyjnych“.

(M. inn. nie pozwolono pod groźbą nałożenia wysokich kar zamieszczać ogłoszeń, a nawet fotosów z filmów pp. właścicielom biur).

Rzecz jasna — walka zainicjowana została przez kilka tylko osób i dziwić się należy, że inni idą za nimi, jak tępe stado baranów.

Tej nierównej walce przemocy ze sprawiedliwością opinja publiczna nie może przyglądać się obojętnie!

Przystępujemy do organizowania

WIELKIEJ AKCJI PROTESTACYJNEJ

naszych Czytelników.

W niniejszym numerze zamieszczony został na str. 4-ej kupon protestacyjny, który każdy Czytelnik „Kurjera Filmowego“ powinien wypełnić i bezzwłocznie nadesłać pod adresem „Kurjera Filmowego“ (Jasna 24).

Niechże nikt nie uchyli się od spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Każdy głos ma znaczenie, każdy się liczy!

Wobec nieugiętego stanowiska, jakie zajęły kierownicze koła branży nie pozostaje nam nic innego, jak przenieść tę sprawę na forum publiczne.

Czytelnicy! Liczymy na wasz udział!

Wiemy, że natychmiast po otrzymaniu niniejszego numeru wyślecie kupon protestacyjny!

Wszystkie głosy obliczone zostaną przez specjalną komisję, a rezultat opublikowany na łamach „Kurjera Filmowego“.

Niech się przekonają wszyscy, że za nami stoi poważna siła, z którą będą musieli się liczyć!

A więc, natychmiast! Czytelniku — wytnij kupon i wyślij na adres naszej redakcji.



Prawda, że ładna para? To urocza **Lili Liana i Bogdan Gielski** bohaterowie polskiego filmu historycznego **„Sztabskapitan Gubaniew“**, reż. T. Chrzanowskiego.

Nowe kina nieme powstają w Krakowie

Donoszą nam z Krakowa:

Mamy do zanotowania bardzo pomyślny objaw. Mianowicie wbrew licznym twierdzeniom, jakoby kinoteatry (szczególnie kina nieme) podupadły, powstał u nas nowy przybytek X Muzy, kino

Apollo,

które wstępnym bojem („Kobieta na księżycu“) zjednało sobie publiczność.

Brody, brody, brody, zapuścili nasi artyści „Z powodu: film...“

Prawdziwa epidemja. Kogo nie spotkasz, zapuszcza sobie brodę i wąsy a la prorok Mahomet. Pierwszy dał hasło Owron. Zaczął skromnie od wąsów. Później Brodzisz: broda i wąsy. Mówią podobno, że bez brody nie umie grać. Dodaje mu ona animuszu i.. powagi.

Śladami jego poszedł Samborski, a obecnie śmieszną bródkę „choduje“ Bodo. Ciężko i opornie mu z tem idzie, ale Eugenjusz jest wytrwały... Nie da rady. „Film żąda — sługa musi.“

Panowie, nudzimy się!

Słabe filmy i kiepska muzyka

Ameryka nie umie stworzyć nowych form w dziedzinie filmu dźwiękowego.

Z hukiem i trzaskiem zabrała się Ameryka do walenia w gruzy budowli filmu niemego, wzniesionej tak olbrzymim wysiłkiem i ukoronowanej świetnemi wynikami artystycznemi. Szał dźwiękowy przewracał bezlitośnie stare bogi, a na opustoszałych ołtarzach ustawiał nowe formy, nowe ideały.

W każdej rewolucji i przemianie, w każdym eksperymencie dokonanym w imię postępu jest coś pięknego. Byłoby grzechem przeciw ewolucji rozumu ludzkiego, lekceważyć i hamować rozpęd tych eksperymentów. Wynalazek filmu dźwiękowego został przyjęty przez cały świat z wielkim aplauzem. Podziwiano to, czego umysł ludzki dokonał już w tym zakresie,

wszelkie zaś braki i usterki kładziono na karb trudności technicznych,

które w najbliższym czasie będą usunięte.

Daliśmy

kredyt moralny,

amerykańskiej rewolucji dźwiękowej, jakkolwiek wiedzieliśmy dobrze, że dokonuje się ona nie w imię postępu w sztuce filmowej,

lecz w imię zdwojenia zysków,

jakie przemysł Nowego Świata czerpie z tego źródła.

Narzekaliśmy na niszczenie filmu niemego, który stworzył w ostatnich latach prawdziwe arcydzieła,

jęczeliśmy na widok spustoszeń, jakie ta amerykańska inwazja poczyniła w naszym rodzimym przemyśle,

ostrzegaliśmy przed jarzmem, jakie biorą na siebie nasze kina w postaci drogich aparatów i słonych cen za filmy — mimo to jednak gotowi byliśmy przeboleć to wszystko, gdyby ta nowa forma sztuki filmowej dźwignęła ją naprawdę na wyższy poziom.

Mija już pół roku

od ukazania się pierwszego dźwiękowca na ekranie kina „Splendid". Były już filmy synchronizowane, dźwiękowe, mówione, śpiewane i t. p. Dziś już możemy wypowiedzieć się o tem wszystkiem, bez obawy posądzenia o zbytnią pośpiech w urabianiu swej opinji.

Nie opłaciła się skórka za wyprawę.

Straty, jakie ponieśliśmy na wszystkich odcinkach filmu polskiego nie stoją w żadnym stosunku do tego cośmy jako rekompensatę moralną otrzymali. Produkcja polska złamana, biura płaczą, kina ledwie dyszą, setki pracowników filmowych przymierają głodem bez pracy setki muzyków z orkiestr kinowych zastawiają instrumenty w lombardzie — i to wszystko

abyśmy oglądali słabe filmy i słuchali kiepskiej, gramofonowej muzyki,

wzdychając, że jednak orkiestry grały czasem lepiej.

Panowie, nudzimy się na tych filmach dźwiękowych!

Zamiast wykorzystać te nowe możliwości i stworzyć nowy typ sztuki filmowej — wy, panowie z Hollywood dajecie nam

kiepski teatr, kiepską operetkę i kiepską rewję.

Jedynym twórczym przejawem tej nowej dziedziny kinematografji,

są rysunkowe groteski Fleischera.

Tam tylko dokonano skojarzenia zjawisk słuchowych i optycznych w jakiś świeży, oryginalny sposób. Wszystko inne, to

nudna piła,

albo też taki sam film niemy, jak przedtem, tylko z chrapliwą, syczącą synchronizacją zamiast muzyki żywej.

Prócz „Białych cieni" Ameryka nie dała nam dotąd w tym sezonie ani jednego arcydzieła. Pod względem muzycznym przejawiła ona

ubóstwo i nikłą kulturę artystyczną.

Nam, Europejczykom nie wystarczą piosenki murzyńskie, jazzbandy,

hałasy, „girlsy" i tym podobne operetkowe golasy. Chcemy sztuki!

Powtarzamy raz jeszcze dobitnie:

Nudzimy się na takich dźwiękowcach. Wmusiliście już w nas swoje „Western-Electric'y" i swoje „Broadway'e" z fałszywą, świdrującą nerwy muzyką. Nie zmusicie nas jednak byśmy nasz smak artystyczny

urobili na amerykańską modłę.

Dajcie nam inne filmy, jeśli chcecie mieć publiczność polską i jeśli chcecie dalej sprzedawać do polskich kin swoje

o 100% za drogie aparaty.

Jesteśmy rozczarowani. Wkrótce zaczniemy ziewać. A to będzie chyba najgorsze.

W krzywem zwierciadle

Uj, ta plajta!

Rycerze przemysłu przy okrągłym stole...

Precz z „Kurjerem Bez-ogłoszeniowym"

W Judopoleum, stolicy kraju N... w kołach przemysłu filmowego powstał popłoch, spowodowany gwałtownym kryzysem w tej branży. Na kryzys ten złożyły się niezwykle skomplikowane przyczyny natury gospodarczej, oraz nagłe zmiany techniczne w dziedzinie filmu (film dźwiękowy, kolorowy, przestrzenny i t.p .).

Przemysł krajowy został zachwiany, wszyscy potracili głowy i pieniądze, zagraniczne firmy opanowały rynek. Kina załamały się pod ciężarem zobowiązań, bo publiczność nie chciała chodzić ani na — filmy nieme, ani na dźwiękowe, twierdząc, że jedne się pogorszyły, a drugie nie zaczęły się jeszcze ulepszać.

W tym stanie rzeczy Związek Rodzimych Przemysłowców Filo-niemowych i Filo-dźwiękowych „Bałaganja" postanowił zebrać się, skoczyć po rozum do głowy, dużo gadać — opowiadać i obmyślić genjalny program środków zaradczych.

Alarmująca kurenda wyszła z pod pióra prezesa i obiegła pędem wszystkich członków „Bałaganji". Nagłówek tej kurendy brzmiał: „S.O.S.! Plajta! Ratuj się kto może!"

Zbiegli się więc hurmem panowie z korporacji „Bałaganji", wielcy i mali, chudzi i grubi, mądrzy i głupi — wznieśli gromki okrzyk: hura! hura! na cześć swego walecznego prezesa i usiedli za okrągłym stołem.

Prezes wstał łypnął oczkiem bystrem ale złośliwem i zadzwonił na znak, że chce mówić, czyli, że wie gdzie dzwonią, ale nie wie w którym kościele. Ozwał się w te słowa:

— Rycerze przemysłu, czyli rycerze okrągłego stołu! Znana wam jest sytuacja, w jakiej popadliśmy z pieca na łeb na szyję! Jedni już kark skręcili, drugim się właśnie teraz skręca. Musimy sobie zdać sprawę, że jeżeli nie obmyślimy jakiś środek na przeczyszczenie tej niezdrowej atmosfery, to zginiemy wszyscy, t. j. jak powiedział wielki Zagłoba, autor „Potopu": „Zginę ja i pchły moje!" Błagam was panowie, skupcie się, wytężcie umysł. Ja wiem z doświadczenia, jak to trudno przychodzi, ale trzeba się raz odważyć i skoczyć po rozum do głowy. Wam się to wyda niemożliwe? Nie bójcie się, bo ja sam w strachu. Szukajcie a znajdziecie — powiedział ktoś w starożytności, nazwiska nie pamiętam. Skończałem! Kto prosi o głos?

— Ja — krzyknął jeden z wiceprezesów.

— Bardzo prosimy...

Wiceprezes spojrzał wokoło i pokiwał głową żałośnie

— Panowie koledzy, towarzyszowie niedoli. Trzymajmy się, nie dajmy się. Jest bardzo ciężko i jest bardzo źle!

— Brawo! brawo!

Wiceprezes ukłonił się, podziękował i usiadł.

— Ależ panie wiceprezesie, prosimy dalej...

— Ja już skończałem...

— Wobec tego kto prosi o głos?

— Ja!.. ja!.. ja!..

— Po koleji, koledzy, nie wszyscy naraz!

Przemysłowiec 1. Ja bym bardzo chciałem powiedzieć kilka słów. Ja kupiłem szlagier „Miłość w gołębniku" z dźwiękami, z piosenkami i z gruchaniem. Ja już wszystko podpisałem, tylko zaliczki nie dałem i przychodzi pan X., dający forsę i podkupuje mi szlagier.

Przemysłowiec 2. Ja sobie gwizdam z pana, panie Y. Jak pan był głupi...

Przemysłowiec 1. Ja byłem głupi? Pański rozum to ja bym zmieścił na końcu szpilki, panie X!

Prezes. Panie X, panie Y! To jest prywatna sprawa. Pan N. ma głos.

Przemysłowiec 3. Umówmy się, o co idzie! Z powodu czego? Z powodu ogólna plajta. Kto się mógł spodziewać, ja sam się niczego nie spodziałem. Ja do dzisiaj nie wiem co znaczy ten dźwiękowiec, jak to może być, żeby ludzie śpiewali na płótnie! Ale skoro już się stało to nieszczęście, to trzeba pomiślić i coś wymiślić. Ja tu mam numer tego pisma „Kurjer Bez-ogłoszeniowy", to on pisze żeby nie kombinować tylko miśleć! To bardzo dobra miśl!...

Prezes. Siadaj pan i nic nie gadaj pan. Ja nie lubię ten „Kurjer Bez-ogłoszeniowy".

Przemysłowiec 3. To jest pańska prywatna sprawa. Mnie się wydaje...

Prezes. Pan R. ma głos...

Przemysłowiec 4. Jak tu robić, jak tu wymyśleć? Ja teraz produkuję polski dźwiękowiec. To co ja z tego mam, jak ja mam taką konkurencję zagraniczną. Trzeba się zwrócić do rządu, żeby zwiększyli cło na filmy zagraniczne!

Przemysłowiec 5. Pan zwarjował. To ja mam tracić? Pan nie wie, że ja mam reprezentację zagranicznych obrazów?!

Przemysłowiec 6. I ja też!

Przemysłowiec 7. Dużo pan z tego masz, jak kino nie ma czem płacić, bo ma dziurę w kasie!

Przemysłowiec 6. Dlaczego?

Przemysłowiec 7. Bo publiczność nie idzie do kina.

Przemysłowiec 3. To co zrobić? Wymyśl pan, panie R!

Przemysłowiec 4. Pan sam wymyśl!

Przemysłowiec 3. „Kurjer Bez-ogłoszeniowy" pisze...

Prezes. Daj pan spokój. To jest wogóle okropność ten „Kurjer Bez-ogłoszeniowy". Pan jest zdrajca, pan jemu dał ogłoszenie!

Przemysłowiec 3. No to co wielkiego?

Prezes. To ja nie pozwalam. Musi być konsekwencja! Nie wolno dawać kupony, nie wolno dawać ogłoszenia. On wogóle za dużo pisze, ten „Kurjer", on za dużo myszli... Ja mu wymyszlę. Ja tu mam projekt, żeby jemu nie pozwolić sprzedawać numer taniej jak za jeden złoty. To wtedy nikt nie kupi.

Wiceprezes. Jak pan jemu nie pozwoli?

Prezes. Ja to już wymiśliłem.

Przemysłowiec 3. To jak pan taki mądry, to powiedz pan...

Kilku Przemysłowców. Cicho cicho! Prezes ma głos!

Prezes. Czy panowie macie do mnie zaufaność?!

Przemysłowcy. Brawo jemu, brawo jemu!!

Prezes. Panowie pozwalacie zrobić dalsze kroki przeciwko „Kurjer Bez-ogłoszeniowy?"

Przemysłowcy. Brawo jemu! Hańba! Niech żyje!..

Prezes. Dziękuję... Skończałem! Posiedzenie zamknięte!..

Gwar, ruch, odsuwanie krzeseł, ogólna rozmowa.

Syn Mac-Donalda

Alastair Mac Donald, syn słynnego labourzysty i premjera angielskiego przybył ostatnio do Hollywood, gdzie studjuje sposób produkowania filmów mówionych i synchronizowanych. Zwiedził on szereg studios holywoodzkich, między innymi ateliers firmy Metro-Goldwyn-Mayer, gdzie przewodnikami jego byli Ramon Novarro i Kay Johnston, pracujący właśnie razem nad nowym filmem p. t. „Madame Satan". Kay Johnston grała już w filmie p. t. „Dynamit". Film z Ramonem Novarro będzie jej drugim dźwiękowcem.

Smutne horoskopy

Wbrew przewidywaniom ogółu, w produkcji polskiej panuje zastój. Przypuszczano, iż nowy okólnik M. S. W., zmuszający kinoteatry do grania 10% filmów polskich w ciągu roku pobudzi kapitał do zainteresowania się przemysłem filmowym.

Okazuje się jednak, że obliczenia zawiodły.

Narazie tylko reżyser Szaro i Waszyński realizują filmy. Reszta pozostaje w sferze projektów (czy ziszczalnych?) Zastój ten pociągnął za sobą bezrobocie.

Pracownicy filmu nie mają zajęcia. Są aktorzy, którzy w obecnym sezonie grali zaledwie w jednym filmie.

Słowem „bryndza". Ach strach pomyśleć, co będzie dalej?

Pod modrem niebem Italji...

Zwierzenia Marji Malickiej i Zbyszka Sawana

„A jednak najlepiej czujemy się w Polsce"

Natychmiast po przyjeździe Malickiej i Sawana do Warszawy skomunikowaliśmy się z przemiłą parą artystów.

— Jak się czujecie po podróży?

— Doskonale. — Poprawiłem się — stwierdza z zadowoleniem Zbyszko. Istotnie Sawanowie są opaleni na „murzyna".

— Gdzie byliście?

— Zwiedziliśmy całe Włochy. Jechaliśmy naszą kochaną „Tatrą" od miasta do miasta. Byliśmy więc w Rzymie, Neapolu, Messynie. Na Sycylji odpoczywaliśmy 3 tygodnie.

— A co się Państwu najlepiej podobało?

— Wenecja i Pizza, jako najlepiej zakonserwowane.

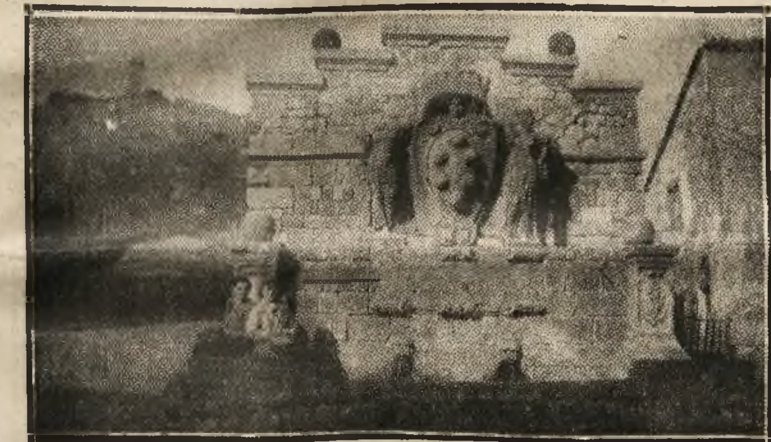
— Wyobrażam sobie, jak małą i niepozorną wydaje się Państwu teraz Warszawa.

— Wie pan nietyle niepozorna, ile mniejsza. Tak — wydaje mi się, że Warszawa się jakoś skurczyła... Ale pomimo to lubię naszą Warszawę. Słychać tu przecież polską mowę, bez której trudno żyć.

Bo przecież jednak najlepiej czujemy się w Polsce... Obecnie wyjeżdżamy na tournée po Pomorzu ze sztuką „Trio" Lenza— kończy p. Sawan.



„Dolce far niente" na Sycylji. **Marja Malicka i Zbyszko Sawan** w swoim nowym gniazdku.



Z podróży Malickiej i Sawana po Włoszech. Sympatyczna para artystów na tle jednego z zabytków średniowiecza włoskiego w okolicy Florencji.



Do nabycia w „Wytwórni Doświadczalnej" Warszawa, Ordynacka 5.

Uśmiech, który zdobywa serca

Tłumy w oczekiwaniu na pięknego Buddy...

Gdy Charles Rogers opuszcza New-Jork

44-ta ulica, numer 214, między Broadway'em, a 7-mą Avenue. Teatr Paramountu, wejście dla artystów. Godzina 9-ta wieczorem. Tłum cierpliwy, zrezygnowany; dziwny kontrast między tem biernem oczekiwaniem, a żywiołowym tempem i radością życia przewalającą się przez Broadway — o dwa kroki dalej zaledwie...

Niedaleko drzwi mała, 15-letnia dziewczynka, cała we łzach. Nie mogę znieść widoku oczu zaczerwienionych płaczem — a do tego są to dziecinne oczy małej „kobietki". Nie myślcie, że tyle jest we mnie dobroci... Nie, to tylko egoizm i nerwy.

Zbliżam się do płaczącej i pytam o przyczynę smutku. Łkając, głosem przerywanym przez łzy — opowiada mi swoje nieszczęście! Nazywa się Annie i wraca właśnie ze szkoły. Co wieczór o godzinie 5-ej, po ukończonej nauce, gdy tylko ściągnie mocno paskami kilka podniszczonych książczyn, biegnie co sił, narażając się nieraz na niebezpieczeństwo przejechania — tu pod te drzwi, na ten posterunek oczekiwania.

— Zapewne chcesz moje dziecko widzieć Buddy Rogersa?

Jej wielkie smutne oczy patrzą na mnie wyczekująco. Daję jej dyskretnie mój bilet z adnotacją, aby ją wpuszczono do teatru, gdzie będzie mogła widzieć swego bohatera.

Nowy potok łez... Jestem zaskoczony. Z temi małemi „girls" nigdy nie wiadomo jak postępować. (Widocznie popełniłem jakąś gaffę i czekam wyjaśnienia).

— Nie... nie... dziękuję panu, ja mam pieniądze... Chciałabym tylko widzieć Buddy'ego żywego...

Wreszcie zrozumiałem Ona nie chce być w teatrze. Ona chce oglądać żywego z ciałem i kośćmi, nieuszminkowanego Buddy'ego Rogersa. Nie na scenie — a w rzeczywistości! Bo może przypadkiem Buddy będzie takim dżentelmenem i zwróci się do niej wesoło: „How do you do? Czego płaczesz moja mała?"

Na to ci nic już poradzić nie mogę, moja maleńka Annie, ja sam dziś chciałbym się dostać do niego.

Czekajmy, wytężajmy oczy. Czy nie idzie jeszcze, mała Annie?

A Buddy nie nadchodzi, Buddy, który ostatni dzień dziś spędza w Nowym Yorku. Dziewiąta godzina dawno minęła... Mój Boże, a tam w domu czeka jeszcze łajanie! Trzeba już odejść!!

I mała Annie odchodzi — mała płacząca osóbka — a tłum, pełen uszanowania — rozstępuję się przed tem dziecinnem cierpieniem...

— — — — — — — — —

Wchodzę ostrożnie.

— Czego pan tu chce — warczy na mnie groźny dozorca.

— Widzieć Buddy Rogersa.

Oszołomiony mą bezczelnością, irlandzki cerber nie rusza się chwilę z miejsca, wreszcie wskazuje patetycznym gestem na tłum poza drzwiami:

— A ci wszyscy?! Niech pan czeka na dworze, wraz z nimi!

Napiwek, prośby, groźby — wszystko na nic. Wreszcie zrozpaczony każe poprosić managera p. M. Hitchcock. Poznałem go przed paru miesiącami w Hollywood.

— Ach — to pan! Doskonale. Czem mogę panu służyć? Chce pan widzieć Buddy Rogersa? Jest on coprawda trochę zmęczony, ale to nic nie szkodzi. Czego się nie robi dla prasy!

W gabinecie dyrektora oczekuję, aż Rogers ukończy swój występ. Mówimy o nim.

— On jest „niezmożony" ten „poor boy". Tydzień, w którym sześć razy dziennie gra! Uparł się. Tłumaczyliśmy mu. Nic nie pomogło. Chce pracować, ile tylko sił. Chudnie z dnia na dzień — muszę go pilnować i wmuszać w niego na każdej przerwie jakieś jedzenie. Dziś ostatni wieczór w Nowym Jorku...

Szum oklasków przedziera się aż do nas.

Zaraz nadejdzie ten, którego oklaskują...

— — — — — — — — —

Winda. 7-me piętro. Na korytarzu czuwa poważny lokaj. Nie każdy może wejść, kto chce... Buddy z dłonią wyciągniętą do uścisku podchodzi ku mnie. Jest w tem samem ubraniu, w którem grał. Zwracam na to uwagę...

— Tak — mówi on — ma pan rację, to to samo ubranie. Przypomina mi ono jedno z wesołych zdarzeń. Gdy pewnego dnia wychyliłem się z okna, aby się ukazać tłumowi, który mnie wywoływał od paru godzin — czapeczka od tego kostjumu spadła na ulicę. Żeby pan widział jaka była bójka około tego strzępka materji. Rozdarto ją w kawałki. I każdy z mych wielbicieli zachował zapewne jej cząstkę na pamiątkę... Szczęście, że miałem jeszcze drugą w zapasie.

Pokój jest duży i jasny i znać w nim zbliżającą się chwilę odjazdu. W kącie młody pokojowiec pakuje walizę, wielką jak szafa, piękną walizę z żółtej skóry.

Buddy jest już rozcharakteryzowany. W alkowie obok szybko przebiera się do drogi. Rozmawiamy na odległość:

— Ostatni raz był pan w Nowym Jorku dwa lata temu — nieprawdaż? Czy Broadway wciąż jeszcze podoba się panu?

Słyszę cichy śmiech.

— W tych warunkach niestety już mniej. Lubię Broadway, ale Broadway lubi mnie zbyt bardzo. Pan mnie rozumie... To jest doprawdy bardzo męczące...

— Wraca pan do Kalifornji?

— Nie jeszcze. Jadę teraz na tydzień do „Paramountu" w



Brocklynie. Ale tam nie będzie takiej „harówki"...

Buddy mówi mi o Paryżu, który kocha bardzo.

— Byłem tam przed pięciu laty. Ciągle się wybieram. Ale już do reszty zapomniałem mojej francuszczyzny.

Buddy ma jedną, jedyną miłość: swą matkę. Ten 25-cioletni chłopak znany w całym świecie, piękny, bogaty, pozostał dla swej matki małym chłopczykiem, którego chętnie brała na kolana.

Jego bystre spojrzenie, twarz tryskająca zdrowiem, jego skromna postawa, bez pozy, bez „szyku", a zwłaszcza te usta pełne i różowe, łyskające w uśmiechu bielą wspaniałych zębów — oto są środki, któremi zdobywa on serca tłumu.

Rozumiem teraz łzy maleńkiej Annie.

Schodzę ze schodów...

Jakiś dowcipniś krzyczy:

— Idzie!

Tłum podniecony rzuca się ku wejściu.

A to tylko ja...

R. A.



Humorystyczna scenka z dodatku produkcji „Wyt. Doświadczalnej" p. t. **„Dzieci Warszawy".** Na zdjęciu: R. Gierasieński, Jeż Kobusz i... ten trzeci.

Wielki plebiscyt Czytelników „Kurjera Filmowego"

Dziś szczegółowa lista

50 nagród dla zwycięzców

Czytelnicy! Zapamiętajcie zamieszczone odpowiedzi!

Dziś w 8-ym tygodniu naszego plebiscytu powtarzamy warunki obowiązujące czytelników, którzy pragną wziąć w nim udział. Należy zapamiętać sobie numer odpowiedzi, którą Czytelnik uważa za najtrafniejszą. Po ukończeniu zamieszczenia listów rozpocznie się głosowanie. Na specjalnie zamieszczonym kuponie, upoważniającym do głosowania, trzeba będzie wypisać adres, oraz numer, na który się głosuje.

Odpowiedzi, które uzyskają największą ilość głosów zdobędą nagrody.

Dziś ogłaszamy szczegółową listę nagród, które czekają zwycięzców. Redakcja „Kurjera Filmowego" przeznacza:

50 CENNYCH NAGRÓD.

I nagroda — 50 złotych.
II „ — 25 „
III i IV nagroda — po 10 zł.
V — X nagr. — po flakonie perfum.
X — XX nagr. —po 2 płyty.
XX —XXX nagr. —po 10 fotosów znanych „gwiazd".
XXX — XL nagr. — roczna bezpłatna prenumerata „Kurjera Filmowego".
XL —L nagr. półroczna bezpłatna prenumerata „Kurjera Filmowego".

Listy nadsyłać można w dalszym ciągu na adres: Kurjer Filmowy, Jasna 24.

Uwaga! Bez załączenia kuponu odpowiedź nieważna!

DALSZE ODPOWIEDZI.

Nr. 20

MOGĄ BYĆ I FILMY MÓWIONE

Godnym najszczerszego uznania jest pomysł „Kurjera Filmowego" ogłoszenia plebiscytu: „film dźwiękowy czy niemy". Spróbuję bezstronnie, oraz bez okrzyków „Niech żyje!" lub „Precz!" odpowiedzieć na pytania według ich kolejności. Nie jest to tak łatwe, jak na pierwszy rzut oka się wydaje; a więc:

1. „Co najbardziej odpowiada twoim wymaganiom artystycznym: film dźwiękowy, mówiony czy niemy?"

Nie wiele oglądałem filmów dźwiękowych, gdyż w Wilnie mamy dwa kina dźwiękowe dopiero od niespełna dwóch tygodni, jednakże odpowiem stanowczo: film dźwiękowy ma pierwszeństwo, chociaż to może wydać się niewdzięcznością względem filmu niemego, który nam wiernie służył przez tyle lat. Co zaś do filmów mówionych, jestem zasadniczo ich zwolennikiem. Komuż to nie zdarzyło się, że nie zdążył przeczytać napisu lub też czasem, że przeczytał go trzy razy a napis nie znikał. W filmie mówionym wszystko to jest niemożliwem. Znając język angielski przekonałem się o tem. Dlatego też polska produkcja dźwiękowa musi być i mówiona, lecz scen mówionych nie powinno być zadużo.

2. „Czy chciałby pan zobaczyć i usłyszeć polski film dźwiękowy (mówiony)?"

Stanowczo tak! Zawsze uważałem polski film treściowo i artystycznie za lepszy od amerykańskiego. Technika także coraz się udoskonala. Nakazem chwili jest produkowanie polskich dodatków dźwiękowych, gdyż kina dźwiękowe chcąc skorzystać z 10% zniżki dają polskie dodatki nieme bez akompanjamentu chociażby fortepianowego, a to niema żadnego sensu.

3. „Jaki temat zdaniem pana nadawałby się na polski film dźwiękowy?".

To pytanie uważam za najtrudniejsze. W każdym razie tematy powinny być nowe. Zadużo już jest polskich filmów jednostajnej treści, a przecież tematów o czysto polskim charakterze nie brak.

4. „Jakich artystów chciałby pan widzieć w polskim filmie dźwiękowym?".

Zamało jeszcze mieliśmy polskich filmów dźwiękowych, aby módz wywnioskować, który z artystów jest fonogeniczny. „Gwiazdami" polskich filmów dźwiękowych powinni się stać: Hanka Ordonówna i Kazimierz Krukowski.

Szymon Ceselowicz, Wilno

Nr. 21

POTOP I PAN TADEUSZ

Na aktualną ankietę jedynego pisma filmowego, które rzeczowo zajmuje się polską produkcją filmową odpowiadam: film niemy skończył się bezpowrotnie, a zapanuje bezwzględnie film dźwiękowy.

Panowie zapytujecie się, jakie tematy nadawałyby się na polskie filmy dźwiękowe? Mojem zdaniem „Potop" Sienkiewicza, „Na Podolu" Gruszeckiego, „Pan Tadeusz" Mickiewicza i „Trędowata" Mniszkówny w starej obsadzie.

Do dźwiękowców nadają się artyści: Adam Brodzisz, Węgrzyn, Walter, Krukowski, Samborski i Wesołowski. Z pań zaś Smosarska, Batycka, Gawęcka, Marja Bogda i Irena Dalma. Ta ostatnia grła w filmie „Uroda Życia" wg. Żeromskiego. Rola jej wypadła b. wdzięcznie. Reżyserowie powinny zwrócić na nią baczniejszą uwagę.

Czesław Buszyński, Brześć.

Cud w Kaliszu

„Największy cud genjusza (?) ludzkiego", „największe wydarzenie naszych czasów", „wielki cud" — oto kilka zdań z reklamy kina w Kaliszu.

Cóż to takiego? O co chodzi? Poprostu o film dźwiękowy. A oto co nam pisze jeden z czytelników.

„Usłyszałem w Kaliszu pierwszy film dźwiękowy, reklamowany przez dyrekcję kina, jako 100% dźwiękowiec. W filmie tym Lupe Velez odśpiewała, a raczej powtórzyła pewną, znaną piosenkę. Głos jej był okropny. Jeżeli tak wyglądają filmy dźwiękowe — wolę stanowczo obrazy nieme".

Stanisław Krupczyński, Kalisz.

Rzecz jasna, ów „cud w Kaliszu" — to była zwykła płyta gramofonowa, nic nie mająca wspólnego z filmem dźwiękowym.

Dotychczas widzieliśmy w Warszawie zaledwie kilka dźwiękowców, m. in. „Śpiewającego błazna" z Al. Jolsonem, „Rio Rita" z Bebe Daniels.

Prawdziwy film dźwiękowy jest

jednocześnie

nagrywany i nakręcany, podczas gdy obraz, o którym wspomina p. K. posiada jedynie sztucznie dosynchronizowaną ilustrację muzyczną. W ten sposób kiniarze.

zdegustują

publiczność do dźwiękowców. I gdy prawdziwy „talkies" ukaże się na ekranie — nikt nie będzie go chciał oglądać..

Kurjer Filmowy do swoich Czytelników

B. Marwiński, Toruń. Artykułu zamieścić nie możemy.

Salor, Kraków. Chwilowo umieścić kuponów nie możemy, gdyż kina krakowskie zasadniczo kuponów nie udzielają.

Stała Czytelniczka S. G. Proszę zwrócić się do reż. M. Waszyńskiego (Twarda 28), który — o ile nam wiadomo ma właśnie w scenarjuszu odpowiedni epizod.

Stanisław Krupczyński. Kalisz. W sprawie poruszonej przez WPana — zamieszczamy specjalny artykuł.

Wielka zwolenniczka „Kurjera Filmowego". Harry Cort grał w 2-ch filmach: „9.25" („Przygoda jednej nocy") oraz w „Halce" reż. Meglickiego. Adresy: Major Janusz Halny-Haberek, Lwów, 6-ty Pułk Lotniczy. Harry Cort, Al. Ujazdowskie 18.

Szaradziewicz, Kraków. Trudno. We wszystkich pismach są ogłoszenia. U nas jest ich stosunkowo b. niewiele. Zajmują one zaledwie nie pełną kolumnę 5-tą. Z oferty Pańskiej narazie skorzystać nie możemy, gdyż nie zamierzamy chwilowo otworzyć wspomnianej rubryki.

Tantal. Stanowczo nie ma pan szczęścia! Sawanowie bawili w Warszawie zaledwie kilka dni. Obecnie — jak dowie się pan zresztą z zamieszczonego wywiadu — znów wyjechali z teatrem objazdowym na prowincję. Ale wkońcu wrócą, muszą wrócić. A wtedy chętnie zadośćuczynimy Pańskiej prośbie.

E. Kowal. Łódź. Zamieścimy częściowo.

Harry Lon, Kałusz. O filmie „Kadet marynarki" nie słyszeliśmy. Może szedł w Warszawie pod inną nazwą.

„KURJER FILMOWY"
KUPON PROTESTACYJNY

Imię i nazwisko ______________

____

Adres ______________

Zawód ______________

____

RYSZARD ORWID. 28

DEMON ŚMIERCI

(Dokończenie).

Ryszardowi wytrącono rewolwer z ręki. Ogłuszony ciosem upadł, obaj bandyci przywalili go sobą. Szamotał się. W tej chwili przez okno wskoczył jeszcze jeden i chwycił Ewę w pół. Rewolwer wypalił w sufit.

— Dobrze! — krzyknął Yale, rzucając się ku Ewie. W ręce jego błysnął sztylet.

Prawie równocześnie huknął strzał i Yale z jękiem zachwiał się na nogach.

To gruby szedł na ratunek swej pani. Człowiek, który trzymał Ewę, rzucił się do ucieczki. Kilka ciosów potężnej pięści i Ryszard był uwolniony od szamocących się z nim drabów.

— Stójcie barankowie w kącie. Grzecznie. Ani mru-mru — upominał gruby łagodnie, trzymając ich rewolwerem w przyzwoitej odległości.

Ryszard zbliżył się do jęczącego Yale. Ewa nachyliła się nad rannym i położyła dłoń na jego siwej czuprynie.

— On jest łysy — rzekła spokojnie do Ryszarda — to tylko peruka.

— Skąd pani wie?

— A czy pan o tem nie wie? Przecież to służący, Jakób.

Ledwo wymówiła te słowa, gdy do izby wszedł Flink z komisarzem.

— W imieniu prawa aresztujemy was! — zawołał.

Ewa powoli schowała rewolwer do torebki.

— Przedewszystkiem zajmijcie się panowie tym oto rannym człowiekiem — rzekła chłodno.

— Odźwierny...

Komisarz nachylił się nad jęczącym.

— Nie — odezwał się Ryszard — to pan profesor Yale.

Flink rozglądnął się bacznie.

— Oddaj rewolwer — rzekł do grubego, który wciąż jeszcze trzymał w szachu dwu drabów.

— Przenikam myśl pańską — uśmiechnęła się Ewa. — Ale to byłoby nazbyt zuchwałe. Pełń pan swój obowiązek. Przecież pozwalamy się aresztować! Oto są już ajenci. Będzie dostateczna eskorta dla wszystkich.

Spojrzała na Ryszarda. W oczach jego dostrzegła podziw i miłość. Objęła go ciepłem spojrzeniem z pod rzęs.

W tej chwili izba zapełniła się ajentami, którzy nadjechali w ślad za autem komisarza.

— Doskonale — rzekła Ewa — czekałam na panów. A teraz dość tej maskarady! Oddaj brodę, Flink!

Jednym skokiem znalazła się przy nim i naraz wspaniała czarna broda detektywa została jej w rękach. Wszyscy osłupieli. Flink porwał się błyskawicznie do ucieczki, ale gruby chwycił go za kołnierz.

— Ryszardzie, oto morderca pańskiego ojca! Oto „demon śmierci", łotr i truciciel! Stań obok niego.

Spójrzcie no, panowie! Prawda, że to niezwykłe podobieństwo. Gdyby nie charakteryzacja, gdyby nie ta broda.

— Sobowtór — szepnął komisarz. — Że też mnie to nie przyszło do głowy.

— O, nawet nie sobowtór. Bardzo, bardzo podobny, nic więcej. Można wziąć jednego za drugiego, gdy się widzi każdego osobno.

— Kto pani jest?! — krzyknął komisarz.

Ewa wyjęła z torebki kartę.

— Najwyższy inspektorat policyjny — przeczytał zdumiony.

Skłonił się.

— A więc pan Żarski...

— Jest niewinnym, jak ja i pan — potwierdziła.

— Brać go! — zawołał komisarz wskazując na Flinka.

W chwilę potem auta z policją oddalały się już od małego, drewnianego domu.

Pozostał jeszcze tylko Ryszard i Ewa, a przed drzwiami gruby, poczciwy ajent, który przechadzał się, pogwizdując wesoło.

Stanęli oboje przy oknie milcząc. Ręce ich połączyły się.

— Kocham — szepnął mężczyzna.

Ewa, przechyliła wstecz głowę. Gdy usta jego zbliżały się ku jej wargom, w oczach jej była radość i słodycz.

KONIEC.

Film na szerokim świecie

Ostatnie wiadomości

AMERYKA.

Któż nie pamięta wspaniałej kreacji Dolores del Rio w „Zmartwychwstaniu" Tołstoja. Był to jeden z najlepszych filmów niemych tej oryginalnej aktorki. Obecnie film ten nakręca się po raz drugi, jako dźwiękowiec. Dolores del Rio zatrzyma nadal swą rolę. „Zmartwychwstanie" będzie drugim dźwiękowcem pięknej Dolores. Pierwszym był obraz p. t. „Podły" reżyserji George'a Fitzmaurice'a, nagrany dla „Artistes Associes".

W firmie Warner Bros omawia się wciąż projekt nagrania szeregu oper jako filmów dźwiękowych. Ostateczna decyzja nie zapadła jeszcze, widocznie kierownictwo tej firmy zdaje sobie dobrze sprawę z trudności i niebezpieczeństw tego przedsięwzięcia.

John Barrymore i Lauretta Young kończą zdjęcia do filmu p. t. „Mężczyzna z Blanley". Film ten ma być satyrą na klasę średnią anglosaskiego społeczeństwa; będzie on zawierał szereg komedjowych djalogów.

Paul Lucas, jeden z najzdolniejszych aktorów węgierskich wybija się szybko na jedno z pierwszych miejsc w Hollywoodzie. Obecnie otrzymał dużą rolę w filmie Charles'a Rogersa p. t. „Young Eagles".

Evelyn Brent i Clive Brook są bohaterami filmu p. t. „Slightly Scarlet". Akcja tego filmu toczy się na kontynencie europejskim.

Fred Kohler, aktor charakterystyczny, którego przeciwstawiają często George'owi Bancroftowi, gra obecnie w filmie p. t. „W świetle gwiazd Zachodu" pg. powieści Zany Grey. Bohaterem tego filmu jest Richard Arlen.

Partnerem Glorji Swanson w filmie „Ach, cóż za wdówka" będzie aktor nieznany jeszcze na gruncie europejskim Torben Meyer.

Reżyser filmu p. t. „Beau Geste" Herbert Brenon, rozpoczął po powrocie z Europy (bawił przez kilka miesięcy w Sztokholmie) pracę nad nowym obrazem. „Street Scene" jest to sztuka teatralna, grana niedawno w Nowym Yorku, która osiągnęła tak wielki sukces, jak żadna inna w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

Tytuł komedji, w której wystąpi dwu znanych komików amerykańskich, Robert Woolsey i Bert Wheeler brzmi: „Made in France".

Ruth Taylor poślubiła przed paru dniami w Nowym Yorku młodego finansistę.

Lupe Velez, bohaterka znanego u nas filmu „Pieśń żywiołów" opuściła firmę „Artistes Associes". Prawdopodobnie podpisze ona kontrakt z „Universalem".

Vivienne Segal, piękna śpiewaczka z Nowego Yorku, zaangażowana ostatnio do Hollywood ubezpieczyła swój głos na skromną sumkę.. 150,000 dolarów-!

Niema to jak amerykańskie zarobki!! Jeden ze słynnych śpiewaków irlandzkich John Mac Connac nakręcając film dla Foxa p. t. „Song of my Heart" otrzymywał tygodniowo 50,000 dolarów gaży!- Łączna zapłata za film wyniosła prawie pół miljona dolarów!! Ponieważ film ten miał wielki sukces, śpiewak ów ma rozpocząć wkrótce pracę nad innym obrazem. Ciekawi jesteśmi, czy mu podwyższą gażę?..

Clara Bow rozpoczęła pracę nad nowym obrazem dla Paramountu p. t. „Wierna marynarce". Reżyserować będzie Frank Tuttle.

ANGLJA.

Metro Goldwyn Mayer zakupiła dla eksploatacji w Ameryce jeden z angielskich talkiesów. Jest to pierwszy taki wypadek w angielskiej branży. Fakt tn jest komentowany żywo przez fachową prasę angielską.

Betty Balfour, jedna ze znanych aktorek angielskich, nie zadawala się li tylko stanowiskiem „gwiazdy", ale chce zostać także producentem. Założyła ona „Betty Balfour Pictures Ltd.", która to firma będzie produkowała 3 filmy rocznie. Pierwszym z tych filmów będzie obraz p. t. „Zakonnica". Betty będzie naturalnie jego bohaterką.

Towarzystwo kinematograficzne „British International" ma wyprodukować w najbliższym czasie sześć dźwiękowców, z których „Atlantic" ma mieć równocześnie wersję francuską.

Dominja angielskie w szczególności Australja, postanowiły opierać się najazdowi obcych talkiesów na swe terytorja. Zanim jeszcze Anglja uchwaliła projekty budżetowe Snowdena odnośnie do obcej produkcji, Australja postanowiła podnieść podatek od wszystkich filmów przywożonych za wyjątkiem angielskich.

FRANCJA.

Najnowszy film Marcela L'Herbier będzie nosił — na podstawie porozumienia się z producentami — tytuł „Noce cygańskie", a nie: jak podawaliśmy przedtem: „Noce książęce".

Leonce Peret ukończył wreszcie w studio Epinay Tobis montaż filmu p. t. „Gdy będziemy we dwoje"....

Ukończono synchronizację filmu „Miss Lohengrin", reżyserji Louis Nalpas'a Obsadę tego obrazu stanowią Marie Glory, Enrico Benfer, Max Lorel, Hamilton i Denenbourg. Zdjęcia robiono w atelier w Billancourt.

Ukończono właśnie zdjęcia do filmu hiszpańskiego p. t. „Trou dans le Mur", reżyserowanego przez Benitę Parojo. Miejsce jego zajął reżyser M. Edwin Adolphson, który nakręca szwedzki dźwiękowiec na tem samem tle. Przywiózł on z sobą całą trupę aktorów szwedzkich m. in. grać w tym dźwiękowcu będą Margita Alfren, Karin Swanstrom, Elsa de Castro, A. Nils Wahlbom Uno Hennig i Sven Garbo, brat Grety Garbo. Po ukończeniu filmu szwedzkiego, rozpocznie się praca nad włoskim dźwiękowcem, znów opartym na tym samym temacie.

Nasze kupony ulgowe

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina „APOLLO"
upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych à 2 zł. na parter.
Na wszystkie dni oprócz sobót, niedziel i świąt.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
upoważniający do nabycia dwóch (2) biletów ulgowych à 1 zł. 50 — I miejsce, 1zł. 80 — loża.
do kina „CZWARTEK" w Kielcach
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Casino" w Piotrkowie
Za okazaniem tego kuponu kasa Kina wyda 2 bilety po 1 zł.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
upoważniający do nabycia dwóch (2) biletów ulgowych à 1 zł.
do Kina „Europa"—Nowa Wieś
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

KURJER FILMOWY
Kupon ulgowy
do kina „Corso" w Radomiu
na wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety w cenie po 1 zł. 50 gr. — loża.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „VENUS" w Dąbrowie Górniczej
na wszystkie dni.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po 1 zł. na wszystkie miejsca i do lóż.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „KOMETA" w Dąbrowie Górniczej
na wszystkie dni.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po 1 zł. na wszystkie miejsca i do lóż.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

Kupony prowincjonalne

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Nowości" w Bydgoszczy
na wszystkie dni z wyjątkiem premjer.
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety po 1 zł.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina „STYLOWY" we Lwowie
na wszystkie dni z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety à 1.20 gr. na balkon, à 1.00 rezerwowe oraz à 80 gr. — I. miejsca.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do Kina „OAZA" we Lwowie
na wszystkie dni z wyjątkiem sobót i niedziel.
Za okazaniem kuponu kasa kina wyda 2 bilety à 1 zł.
Ważny od dn. 2.V do 10.V.

„KURJER FILMOWY"
KUPON PLEBISCYTOWY
Imię i nazwisko ____________
Adres ____________

Fryderyk Jarossy wrócił z Londynu

W trzy dni „nagrano" polską wersję angielskiego dzwiękowca

Anna May Wong mówi po polsku

Rekord szybkości grania do filmu zagranicznego pobił bezwątpienia Fryderyk Jarossy, popularny zapowiadacz teatru „Qui Pro Quo", który w ubiegłym tygodniu wyjechał do Londynu na zdjęcia do filmu dźwiękowego, zaś już w środę 30 marca powrócił do Warszawy.

Natychmiast po jego powrocie komunikujemy się z popularnym artystą i prosimy o krótką rozmowę na temat jego wrażeń z pobytu w Londynie.

— Londynu prawie wcale nie oglądałem. Nie miałem na to czasu—odpowiada Jarossy.—Odrazu z dworca zabrano mnie do samochodu i zawieziono do miejscowości leżącej tuż pod Londynem, mianowicie do słynnego miasta filmowego Elstree, które to „miasteczko" jest jedynem miastem filmowem w Europie, zbudowanem na wzór Hollywoodu.

— A jak długo trwały zdjęcia?

— Miały trwać trzy tygodnie. Tak przynajmniej oświadczył mi dyrektor wytwórni „BIP", która mnie za pośrednictwem „Petefu" zaangażowała. Odpowiedziałem mu na to, że mam tylko trzy dni czasu i po trzech dniach bezwzględnie powrócę do Warszawy. Oj, to nie dobrze — brzmiała odpowiedź, — przecież pan nie zdąży filmu skończyć".

— No i skończył pan swoje zdjęcia?

— Ależ naturalnie. Tajemnica tego rekordu polega na tem, że w Elstree znajduje się około dwudziestu olbrzymich atelier. Otóż każda z tych „fabryk filmowych" nie posiada własnego aparatu do zdjęć dźwiękowych. Zwykle łączy się pięć (5) atelier do jednego aparatu do zdjęć dźwiękowych. Dzwonimy więc do centrali dźwiękowej i pytamy, czy aparat już jest wolny. Odpowiadają, że zajęty, więc musimy czekać, aż aparat zostanie zwolniony przez sąsiednie atelier. W ten sposób jeden szalenie kosztowny aparat może służyć do kilku filmów jednocześnie. Otóż ja kręciłem swój film w nocy t. j. wówczas kiedy inne atelier nie były czynne i mogłem dla tego korzystać z aparatu dźwiękowego bez przerwy.

— A jaki film pan kręcił?

— Film ten nazywa się „Elstree nadaje!" Jest to wspaniała rewja filmowa. Różni się ona od innych rewji tem, że nie posiada wcale przebogatej wystawy i że całą jej atrakcją jest przedewszystkiem udział najsłynniejszych aktorów teatralnych i rewjowych Europy. Między innemi występuje tam Anna May Wong, która do spółki z młodym Douglasem Fairbanksem gra w komicznym skeczu, przedstawiającym jak artyści filmowi grają dramat Szekspira. Jest to zabawne i arcywesołe. Otóż — mojem zadaniem — było powiązać te oddzielne numery dźwiękowej rewji w jedną całość za pomocą zapowiadania. Ze względu na pięć wersji musiałem zapowiadać w pięciu różnych językach.



Cudownie piękny **„Poganin"** **Ramon Novarro** i fascynująca **Dorothy Janis** grają i śpiewają w dźwiękowym filmie, wyświetlanym w kinie „Światowid". (Fot. M. G. M.)

— I jakże dał pan sobie radę? Przecież trzeba było pięć razy to samo „kręcić"?

— Udało mi się wybrnąć z trudności jakie nastręczała ta pięciojęzyczna konferensjerka. Zadanie było szalenie ciekawe. Trzeba było dla każdego narodu opracować inny tekst zapowiadania. Pan wie najlepiej, że kawał, który podoba się anglikowi może się nie podobać francuzowi i naodwrót. Uważam, że był to ciekawy eksperyment z dziedziny psychologji narodów.

— Kto pisał panu teksty?

— Nikt nie pisał. Wszystko improwizowałem, wprawiając w zdumienie anglików. Nie mogli oni zrozumieć, że aktor nie mówi z żadnego uprzednio przygotowanego tekstu, lecz że improwizuje. Wszystkie zdjęcia tego filmu obejrzałem wcześniej i potem do każdej sceny dorabiałem kawały, który realizowaliśmy w pięciu językach. Naturalnie w każdej wersji tekst zapowiadania był zupełnie odmienny. W polskim języku nakręciłem przeszło tysiąc metrów.

— Kogo z aktorów poznał pan w Elstree?

— Przedewszystkiem spotkałem szereg dawnych znajomych, jak naprzykład Alfreda Abla, i moją byłą żonę Olgę Czechową.

— Byłą żonę???

— No, tak. Ożeniłem się z Olgą Czechową jeszcze w Rosji, dokad trafiłem podczas wojny światowej. Byłem w wojsku i wzięli mnie rosjanie do niewoli. Ze względu na to, że byłem delegatem Czerwonego Krzyże, pozwolili mi zamieszkać w Moskwie. Tam poznałem młodą rzeźbiarke Olgę Czechową, blizko spokrewnioną ze znanym powieściopisarzem przez swojego męża, który był bratankiem słynnego Antona Czechowa. Otóż po śmierci jej pierwszego męża pobraliśmy się, zaś po wyjeździe do Berlina moja żona rozpoczęła karjerę filmową, którą zresztą jej przepowiedziałem. Spotkanie nasze w Elstree było niezwykle serdeczne. Olga szalenie się ucieszyła z tego spotkania. Trafiłem do rodziny, bowiem w Elstree pracuje również mój rodzony brat Karl Heinz Jarossy, który jest kierownikiem dźwiękowym zdjęć, wersji niemieckiej filmu „Sir John wchodzi w grę". Olga Czechowa w filmie tym gra postać główną. Tydzień przed moim przyjazdem ukończyła ona właśnie grę do filmu „Mary" również dla „BIPU".

— Jak wygląda praca nad każdą wersją?

— Jest ona bardziej uciążliwa aniżeli realizacja samego filmu. Reżyser Hitschcock nakręca wersję angielską, mój brat zaś za nim to samo, tylko w wersji niemieckiej. Różnica pomiędzy temi wersjami jest olbrzymia. Przedewszystkiem grają inni aktorzy, następnie treść musi być zmieniona. Każdy naród inaczej żyje. U Niemców naprzykład obiad je się o godzinie 12-ej, u anglików o 6-ej wiecz., trzeba więc na filmie te sprzeczności pogodzić.

— Rozmawiał pan z którym z aktorów zagranicznych?

— Kilkakrotnie rozmawiałem z Anną May Wong. Szalenie sympatyczna aktorka. Jako chinka jest piękna, trudno jednak europejczykowi przyzwyczaić się do jej urody. Mówi ona świetnie po angielsku i niemiecku, jest oczytana, rozmowna, towarzyska. Spotkałem również Monty Banksa. Arcywesoły i zabawny aktor. W studio aktorzy muszą długo czekać na swoją kolej zdjęć. Monty Banks, chodzi po atelier i bawi wszystkich. Sam mówi o sobie: „Rozpowszechniam optymizm". Rozmawiał ze mną bardzo długo. Aktor interesujący i bardzo kulturalny. Z reżyserów poznałem Hitschcocka, który realizował mój film. Jest to zabawny grubas, szalenie inteligentny, straszny despota. W atelier nazywają go wszyscy „Mussolinim filmu". Ale praca z nim daje dużą satysfakcję.

— Jakaż jest treść filmu, w którym pan gra?

— Doskonała. Wplotłem tam szereg kawałów. M. in. trochę nawet pokłóciłem się o ten film z wytwórnią. Oto w jednej ze scen występuje tam słynna angielska diseuse Helen Burney, aktorka — przyznać trzeba słaba. Podczas konferensjerki nakręcono dźwiękowo następujące moje zdanie: „A teraz wystąpi artystka Helen Burney. To jest ładne, ale Ordonka robi to lepiej". Dyrekcję to naturalnie oburzyło, ale uparłem się i scena została w filmie. Podczas konferensjerki potrzebowałem kilku replik ze strony publiczności.. Ja mówiłem do jednego mikrofonu, a publiczność do drugiego. Muszę zdradzić tajemnicę, że człowieka z publiczności robił mój brat, którego nauczyłem troszeczkę mówić po polsku. Usłyszycie też w tym filmie panowie, jak mówi po polsku Anna May Wong, a raczej właściwie jak ja ją uczę mówić po polsku.

— Czy był pan w teatrach Londyńskich?

Owszem byłem m. inn. w teatrze „Cooptimist". Został on założony przez trzynastu młodych ludzi (liczba feralna), którzy sami piszą teksty, sami je grają, malują dekoracje i robią orkiestrę. Repertuar jest wyłącznie polityczny, przyczem swoboda słowa jest niezwykła.

— A jak się panu podobała praca w filmie dźwiękowym?

— Szalenie. Z niezwykłem zadowoleniem grałem w tym filmie — kończy rozmowę Jarossy. T. Mic.



Doskonały **„Czarny charakter"** E. Nebel w obrazie reż. T. Chrzanowskiego **„Sztabskapitan Gubaniew".** (Fot. Wir-film).



Urocza **Lili Liana** w pięknej i artystycznej pozie. P. Liana jest bohaterką polskiego filmu reż. T. Chrzanowskiego p. t. **„Sztabskapitan Gubaniew".**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 24, tel. 238-89 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ REDAKCJI: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.